

Przemysław Piętak: Zapomnieć siebie

Czy lepiej samemu poszukiwać prawdy w sobie, czy należy raczej zaufać mądrymu nauczycielowi, który pomoże nam odnaleźć prawdę?



Czy lepiej samemu poszukiwać prawdy w sobie, czy może raczej – zaufać mądrymu nauczycielowi, który pomoże nam odnaleźć prawdę?

Kilka dni temu, poszukując w białostockiej księgarni katolickiej znakomitej „Autobiografii” Chestertona wydanej niedawno przez Fronde, natknąłem się na książkę o. Jacka Prusaka SJ, znanego teologa

i psychoterapeuty. Tytuł książki brzmiał „Poznaj siebie, spotkasz Boga”. Zastrzegam tu od razu, że książki nie przeczytałem, a w związku z tym nie zamierzam recenzować jej zawartości (wyjaśnienie moim zdaniem konieczne, biorąc pod uwagę powszechne w naszym kraju zjawisko recenzowania książek, których się nie przeczytało). Przeczytałem jednak tytuł – i chciałbym zrecenzować tytuł. Moim zdaniem mamy tu bowiem do czynienia z odwróceniem właściwej kolejności, z odwróceniem porządków. Być może lepszym tytułem byłoby „Poznaj Boga, spotkasz siebie”. A jeszcze lepszym „Poznaj Boga, zapomnisz siebie”.

„Poznaj siebie” nie jest zawołaniem szczególnie odkrywczym - już Sokrates nawoływał do poznania samego siebie, odwołując się do starej maksymy wyrytej nad drzwiami wyroczni w Delfach. Można zaryzykować nawet stwierdzenie, że poznawania siebie, wsłuchiwania się we swoje „ja” współczesny człowiek ma aż w nadmiarze. Poradniki dla mężczyzn i kobiet roją się od zaleceń w rodzaju „Jak odnaleźć swoje prawdziwe „ja”. Psychoanaliza i psychoterapia święcą triumfy. Magazyny „Charaktery”, „Sens” czy „Psychologia dziś” zwiększają nakłady. Zewsząd słychać wołania do rozwoju osobistego, do samodoskonalenia, do autodiagnozy. Poznanie siebie wydaje się uniwersalnym sposobem na szczęście.

Czy jednak poznając siebie można spotkać Boga? Nie przeczytałem książki o. Prusaka, więc nie wiem. Wydaje mi się jednak, że rozpoczęcie poszukiwania Boga od poszukiwania siebie może wiązać się z niemałym ryzykiem. Ryzykiem związanym głównie z tym, że jeżeli poznawanie siebie rozpoczniemy bez wcześniejszego spotkania Boga, możemy spotkać siebie – i tylko siebie. A to jest droga donikąd.

Wyobraźmy sobie dziecko, które chce dowiedzieć się czegoś o swoim ojcu. Czy więcej dowie się o nim wsłuchując się w siebie, czy może raczej – rozmawiając z nim? Czy lepiej go pozna, mówiąc mu o sobie, czy może raczej – słuchając jego słów?

Wyobraźmy sobie chorego, który szuka uzdrowienia z trapiących go dolegliwości. Czy lepszy efekt osiągnie, próbując samemu zdiagnozować się i wyleczyć, czy może raczej – słuchając lekarza?

Wyobraźmy sobie, że zgubiliśmy się w nieznanym nam miejscu. Czy lepiej samemu po omacku szukać wyjścia, czy może raczej – zaufać przewodnikowi, który wskaże nam właściwą drogę?

Wyobraźmy sobie, że szukamy odpowiedzi na dręczące nas pytania. Czy lepiej samemu poszukiwać prawdy w sobie, czy może raczej – zaufać mądrym nauczycielowi, który pomoże nam odnaleźć prawdę?

„Widząc, że Jezus dobrze im odpowiedział, zapytał Go, które jest pierwsze ze wszystkich przykazań? Jezus odpowiedział: Pierwsze jest: *„Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz jest jedynym Panem”* (Mk 12, 29). „Słuchaj, Izraelu”. Aby usłyszeć, musimy najpierw słuchać. Aby rozległ się głos, najpierw potrzebna jest cisza. Nasze „ja” bywa bardzo głośne, bardzo hałaśliwe, zwłaszcza wtedy, gdy stawiamy sobie mnóstwo pytań, na które sami próbujemy odpowiedzieć. A Bóg działa w ciszy.

„Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mk 8, 34). Zaprzeć samego siebie. Zrezygnować z siebie. Zapomnieć o swoim „ja chcę”. Zaufać. Przestać traktować Boga jak złotą rybkę spełniającą nasze życzenia, jak naszego osobistego magika pomagającego nam zrealizować nasze własne plany. Uświadomić sobie, że gdy mówię „wierzę”, oznacza to nie tylko „Wierzę w Boga”, ale również „Wierzę Bogu”. I skonfrontować to z popularnym powiedzeniem „Uwierz w siebie”, do którego wzywa nas współczesny świat.

„Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10, 39). Wiara jako sztuka rezygnacji. Dobrowolnego uwalniania się od wszystkiego, co jest tylko zbędnym balastem, chociaż czasami wydaje się treścią naszego życia. W tym sensie, poznawanie siebie może pomóc – ale nie po to, aby we własnym „ja” odnaleźć szczęście, ale aby skonfrontować się z prawdą o sobie samym. Nie z tym wypielegnowanym, wystudiowanym wizerunkiem własnego „ja”, które tak często hodujemy na potrzeby siebie i innych. Stanąć w prawdzie o sobie samym, to przeprowadzić uczciwy bilans z jednej strony swoich talentów, swoich niepowtarzalnych mocnych stron, ale z drugiej strony – to stworzyć katalog własnych lęków, własnych uzależnień, własnych przywiązań, własnych słabości.

Ten bilans bywa bolesny. Może spowodować nawet, że nasz budowany latami, fałszywy obraz siebie rozpadnie się w proch i pył. Dlatego rozpoczęcie tej drogi od poznawania siebie jest ryzykowne, tak jak ryzykowne byłoby wzywanie kogokolwiek, aby samemu przeprowadził sobie operację na otwartym sercu. Operacje na otwartym sercu i otwartej duszy lepiej pozostawić w rękach doświadczonego lekarza. I to

jego szukać, jego spotkać najpierw. A na wynik tej operacji łatwiej oczekiwać z nadzieją, jeżeli uświadomimy sobie i uwierzymy, że istnieje taka miłość, która kocha nie za to, kim jesteśmy, ale pomimo tego, kim jesteśmy. Nie za coś, ale mimo wszystko – jak w jednym z wierszy pisał ks. Twardowski. I to tę miłość warto poznawać, jej warto szukać – o wiele bardziej niż samego siebie. Szczególnie w Wielkim Poście, który właśnie rozpoczynamy.